



Julia Celny
klasa 5
temat nr 4 | tramwajowa ławka

Magiczna ławka i przygoda ze smokiem

Dobrzykowice leżą niedaleko Wrocławia, ale szczerze mówiąc chyba lepiej znam zabytki Gdańska czy Warszawy. We Wrocławiu zawsze jesteśmy, żeby „coś” załatwić – na szybko, zwykle w niekończącym się korku, a mi marzyła się taka całodniowa włóczęga po najbardziej tajemniczych zakątkach Wrocławia.

Bardzo lubię jeździć tramwajem, więc postanowiłam, że to moje zwiedzanie rozpocznę od przejażdżki zabytkowym pojazdem. Miałam do wyboru tramwaje: Babę – Jagę, Strachotka, Jasia i Małgosię oraz Mikołaja. Nie wiem dlaczego, ale wybrałam tramwaj kawiarenkę - Babę Jagę. Kupiłam bilet i weszłam do środka. Od pierwszej chwili moją uwagę zwróciły drewniane ławki – zupełnie nie przypominające obecnych - tych z materiałowym lub plastikowym siedziskiem. Usiadałam na jednej z nich przy oknie, żeby móc podziwiać widoki za oknem. Ku mojemu zaskoczeniu, ławka okazała się bardzo wygodna.

Tramwaj wypełnił się turystami. Motorniczy dał znak do odjazdu i rozpoczęła się nasza wycieczka. Przejeżdżaliśmy przez Most Zwierzyniecki. Na ścianie tramwaju zobaczyłam mosiężną tabliczkę „LH Standard Linke-Hoffmann-Werke 1925”. „Ciekawe, jak Wrocław wyglądał w 1925 roku?” - zastanawiałam się. „To prawie 100 lat temu!”. Nagle zabytkowe latarnie na moście wyraźnie błysnęły dwa razy. „Latarnie w środku dnia? Pewnie jakaś awaria prądu” – pomyślałam i dalej wpatrywałam się w przepływającą rzekę Odrę.

Tramwaj wjechał na ulicę Marii Curie Skłodowskiej i zatrzymał się na przystanku. Kilka osób wysiadło, kilka wsiadło. Wszyscy rozmawiali głośno w języku niemieckim. We Wrocławiu zawsze można spotkać sporo obcokrajowców, a wycieczki niemieckich turystów należą chyba do najliczniejszych. Obok mnie usiadła starsza Pani z małym pieskiem.

„Śliczna psinka” – pomyślałam. „Zupełnie jak moja Ritka”.

- Unsere Tiergartenerstraße ist so schön – westchnęła turystka.

„Tiergartenerstraße?” – zdziwiłam się. Znam trochę niemiecki, więc starałam się rozszyfrować: Tier – zwierzę, Garten – ogród, Straße – ulica. 2

Niby wszystko się zgadzało, bo naprawdę ulica prowadziła do Ogrodu Zoologicznego, tylko zupełnie się tak nie nazywała. „A może ta Pani pamięta ją z dzieciństwa i wtedy to faktycznie była Tiergartenerstraße?” – pomyślałam. „Muszę to sprawdzić w Internecie”. Sięgnęłam po telefon do torebki. Wyjęłam coś, co kształtem przypominało moją komórkę, ale okazało się,

że to był notes! Telefonu nie znalazłam! Zresztą ta moja torebka była jakaś taka dziwna, jakby nie moja...

Tramwaj mijał właśnie Plac Grunwaldzki. Bardzo się zdziwiłam, bo nie było tu ani galerii handlowej, ani wysokich budynków biurowych, ani ronda... „Dość tego!” – pomyślałam. „Na następnym przystanku wysiadam, ale wcześniej się uszczypnę, żeby sprawdzić, czy na ja przypadkiem nie śnię”. Uszczypnięcie nic nie dało, tramwaj jechał dalej, a dokoła pojawiał się coraz bardziej nieznaną świat – bez wysokich biurowców, galerii handlowych, hoteli, za to pełen pięknych kamieniczek, parków i co dziwne – bez korków. „Już gdzieś to wszystko widziałam” – pomyślałam. „Tylko gdzie?” - zastanawiałam się. I wtedy przypomniał mi się Archiwalny Fotoplastikon, który stał na placu Solnym, w którym można było obejrzeć dawny Wrocław – taki z początku XX. „Trzeba uważać na to, czego sobie życzę” – pomyślałam. „Byłam ciekawa, jak wyglądał Wrocław 100 lat temu, to teraz mam go za oknem. Ja to zawsze się wpakuję w jakieś kłopoty”.

Dojeżdżaliśmy do Rynku. Stwierdziłam, że wysiądę, póki jeszcze się orientuję, gdzie jestem. Rynek wyglądał jak w trakcie Jarmarku Bożonarodzeniowego - pełno tu było straganów i niemieckojęzycznych szyldów nad sklepami. Usiadłam i zaczęłam przeglądać torebkę. Był w niej notesik, ołówek, portfelik a w nim banknot „Fünf Mark” i kilkadziesiąt „Pfeningów”. W notesiku znalazłam zapis „Franek, Schweidnitzer Keller, godzina 14”. Spojrzałam na mój zegarek, on również przeniósł się w czasie – zamiast nowoczesnego smartwach’a miałam na ręce stary zegarek mojej prababci, ale najważniejsze – działał. 10 minut brakowało do godziny 14:00. Stwierdziłam, że muszę znaleźć tajemniczego Franka, ale wcześniej muszę się dowiedzieć co to takiego „Schweidnitzer Keller”. Keller – to piwnica po niemiecku (czasami nauka języków się przydaje), a najbardziej znana piwnica we Wrocławiu to oczywiście Piwnica Świdnicka i tym tropem postanowiłam pójść. Znalazłam wejście do „Schweidnitzer Keller” - niewiele się zmieniło przez te 100 lat. Już miałam wejść do środka, gdy usłyszałam radosne:

- Cześć Julka – to ja Franek!

Rozejrzałam się, ale dokoła nie było nikogo.

- Halo! Tu na dole spójrz pod nogi!

Spojrzałam, obok mnie stał mały człowieczek, jakoś mnie już przestało cokolwiek dziwić. Przykucnęłam obok niego.

- Cześć, jestem Julka, ale to już chyba wiesz – Franek przytaknął głową – czy Ty jesteś krasnoludkiem..? – zapytałam nieśmiało.

- Krasnoludki to są w bajkach o królewnie Śnieżce albo sierotce Marysi – oburzył się Franek – ja jestem Krasnalem z rodziny Wrocławskich Krasnali, ale nie ma czasu do stracenia - musimy biec, podaj mi rękę – krzyknął i zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć chwycił mnie za dłoń i wtedy zaczęłam się zmniejszać do jego rozmiaru. Franek pobiegł pierwszy przez otwór w ścianie przypominający wejście mysiej norki, ja za nim i już po chwili znaleźliśmy się w dziwnej leśnej krainie.

Krasnal gwizdnął 3 razy i nagle wokół nas pojawiło się mnóstwo innych krasnali i każdy chciał się ze mną przywitać. Naprawdę czułam się jak królewna Śnieżka. Po chwili pojawiła się kolejna postać – z czterema twarzami, z których każda patrzyła w inną stronę świata.

- Witaj Światowidzie! – krzyknął Franek, jesteśmy już wszyscy w komplecie, możemy zaczynać.

- Ale co? – zapytałam zadziwiona – co możemy zaczynać?

- Zebranie Krasnali i mieszkańców Ślązańskich lasów – odpowiedział Franek.

I wtedy zobaczyłam nadlatującą ławkę tramwajową a na niej największego z krasnali – Papę Krasnala i dopiero, gdy wylądował, zobaczyłam obok niego drugiego mniejszego krasnala z mapą.

- Przepraszam, za spóźnienie, ale Gołębnik zapomniał mnie zabrać ze sobą, a Podróżnik zapomniał mapy i trochę się pogubiliśmy...

Zrozumiałam wtedy, że mam przed sobą całą rodzinę Wrocławskich Krasnali.

- Ja znam tę ławkę – krzyknęłam.

- Zapewne znasz – odparł Papa Krasnal – to nie jest zwykła ławka, to nasze magiczne wrota do podróżowania w czasie. Zawsze, kiedy potrzebujemy pomocy kogoś z przyszłości albo przeszłości, tak kierujemy jego działaniami, żeby usiadł na tę ławkę. Potem przenosimy go w czasie do właściwego roku przez jeden z wielu portali, które znajdują się we Wrocławiu.

Powoli zaczynałam się odnajdywać w tej sytuacji.

- Zebraliśmy się dzisiaj, ponieważ smok Strachota coraz bardziej się panoszy i niszczy wszystkie lasy w okolicy Wrocławia, zabiera nam i zwierzętom nasz dom – zaczął Papa Krasnal.

- To wy nie mieszkanie we Wrocławiu? – zapytałam zdziwiona.

- Nie, w ciągu dnia część z nas pracuje we Wrocławiu, ale wieczorami zawsze wracamy do domu, do magicznego lasu. Część Krasnali pracuje w tutejszych kopalniach i wydobywa rudy żelaza, tytanu, wanadu, chromu i magnezytu. Las to nasz dom, a teraz jest on zagrożony.

- Ale smok w XX wieku? To nieprawdopodobne!

- XX wiek jest we Wrocławiu, z którego przybyłaś, a w naszym magicznym lesie czas płynie zupełnie inaczej, nie ma tu zegara ani kalendarza, są tylko pory roku które zataczają krąg. W danym roku ziemskim można się dostać do naszej krainy w określoną porę roku. Np. z 1926 roku wchodzimy w wiosnę, a w 2020 weszlibyśmy do zimowego lasu. Nikt nie wie, dlaczego tak jest. To jakby dwa równoległe światy – wyjaśnił Franek.

- Julio, zaczął Papa Krasnal, ściągnęliśmy Cię do naszej krainy, ponieważ potrzebujemy pomocy osoby, która bardzo kocha zwierzęta i przyrodę. Nie chcemy zabijać Strachoty, bo każdy smok jest ważną częścią naszego świata, ale nie możemy pozwolić, żeby nadal niszczył naszą krainę.

- A już miałam Wam podsunąć pomysł, żebyście może Szewczyka Dratewkę ściągnęli na ratunek, ale to mogłoby się skończyć tragicznie – odpowiedziałam – ale, jak ja mogę wam pomóc? Nie znam się na smokach. Mam tylko koty i psa w domu...

- Musisz posłuchać swojego serca - odpowiedział Światowid, który siedział zadumany na magicznej ławce - ławka Cię wybrała, a ona nigdy się nie myli. Tylko musisz się spieszyć, jeśli chcesz wrócić do domu do swojego świata, bo portal do roku 2020 zamyka się jutro o godzinie 13.30 czasu wrocławskiego.

Stwierdziłam, że nie ma czasu do stracenia i postanowiłam udać się w odwiedzinach do smoka. Zabrałam ze sobą na wszelki wypadek: Botanika, Gołębnika, Nawigatora i oczywiście Życzliwka i taką ekipą zasiedliśmy na magicznej ławce.

- Na Strachocin! – krzyknął Nawigator.

Ławka uniosła się, wykonała dwa obroty, świsnęła i wylądowała pośród lasu, który wyglądał bardzo znajomo.

- Gdzie my jesteśmy? – zapytałam.

- W lesie Strachocińskim - odpowiedział Nawigator – to tutaj ostatnio widziano Strachotę. Ukrywa się zły i obrażony na wszystkich, choć nikt nie wie dlaczego.

- A nie próbowaliście z nim porozmawiać? – zapytałam – choć sama zaczęłam się zastanawiać, w jakim języku rozmawia się ze smokiem i czy będę potrafiła. Z drugiej strony, skoro rozmawiam z krasnalami, to dlaczego nie ze smokiem, w tym świecie wszystko było możliwe.

- Próbowaliśmy – odpowiedział Życzliwek – ale on każdego wita zionąc ogniem i wszyscy się go boją.

Faktycznie smok zostawiał po sobie ślady - spalone drzewa, wyglądało to bardzo ponuro. Poszliśmy aleją wypalonych drzew, ale smoka nigdzie nie było. W pewnym momencie ziemia zadrżała, rozległ się potworny ryk i w ułamku sekundy zobaczyliśmy ogień, który leciał w naszą stronę i magiczną ławkę, która również leciała w naszą stronę próbując wyprzedzić ogień. Na nasze szczęście – ławka była szybsza – nakryła nas i ochroniła przed ognistym podmuchem.

- Kto tam? – usłyszeliśmy jakby spod ziemi.

- Julia i cztery wrocławskie krasnale – odpowiedziałam spod ławki.

- A czego tu szukasz Julio z czterema krasnalami?

- Podobno mieszka tutaj smok... - zaczęłam i wtedy za pagórką zerknęło na mnie olbrzymie oko. Było ono bardzo piękne: turkusowo – morskie i wydawało mi się, że bardzo smutne – ...bardzo smutny smok – dodałam. I wtedy zza pagórką zerknęło na nas również drugie oko, które było bardziej zdziwione niż smutne.

- A dlaczego uważasz, że smutny? – usłyszeliśmy i zza pagórką wychyliła się cała smocza głowa. Piękna głowa – pokryta złotą błękitnymi łuskami.

Byłam zachwycona i jakoś nie mogła sobie wyobrazić tego pięknego stworzenia jako niszczyciela. Chciałam wyjść spod ławki i przyrzeć mu się z bliska.

- Zostań pod ławką, tam jesteś bezpieczna – powiedział. – Mam straszny katar i nie mogę nad nim zapanować, z każdym kichnięciem coś spalam. Chciałem się ukryć tutaj w lesie, ale

czasem moje kichnięcia są takie mocne, że sięgają sąsiednich lasów, raz nawet spaliłem dach jednego domu we Wrocławiu przez otwarty portal. Przez ten katar nie mam żadnych przyjaciół, bo wszyscy się mnie boją.

- I nasza zagadka rozwiązana – pomyślałam – tylko jak wyleczyć smoka z kataru? Moje tabletki na alergię raczej tu nie pomogą.

- Znam bardzo dobrą miksturę na katar – to mieszanka ziół: tymianku, rumianku, kwiatu czarnego bzu, kwiatu lipy i kory wierzby – powiedział krasnal Botanik, tylko musiałbym je przywieźć z Ślązańskiego lasu...

- Ja mogę szybko je przywieźć - powiedział Gołębnik i wskoczył na grzbiet pobliskiego gołębia.

Smok przyglądał się nam i już chciał coś powiedzieć, gdy znów potężnie kichnął. Ławka po raz kolejny uratowała nam życie, choć była już lekko napalona.

- Lepiej zmykajcie stąd, dopóki jesteście cali i zdrowi – powiedział smok – dla mnie nie ma już pomocy, to zapewne jakaś klątwa...

Wtedy przyleciał Gołębnik z mieszanką ziół i kociołkiem. Na resztkach palących się gałęzi Botanik zrobił napar. Zaczęliśmy się zastanawiać jak wlać go do gardła smoka. Cały czas było ryzyko, że smok znów kichnie.

- Ja to zrobię – zdecydowałam – podfrunę na magicznej ławce i szybciotko wleję mu do gardła. Jak widać ławka zawsze mnie chroni, ale wy na wszelki wypadek schowajcie się za pagórkami.

- Ale naprawdę się nie boisz tego stwora? – zapytał Życzliwek.

- Nie, tak piękna istota nie może być niebezpieczna – odpowiedziałam. – Bierzmy się do pracy, ja muszę jeszcze dzisiaj wrócić do 2020 roku!

Ustaliłam ze Strachotą, że podniesie swoją głowę do góry i szeroko otworzy paszczę, a ja podlecę na magicznej ławce jak najbliżej i wleję mu do gardła miksturę. I tak się też stało. Kiedy podawałam mu to lekarstwo zauważyłam w jego nozdrzach małe białe piórko... Nie zastanawiając się długo wyjęłam stamtąd i wtedy smok potężnie kichnął. Ławka ustawiła się jak tarcza i znów mnie ochroniła, ale wyglądała już coraz gorzej, bałam się, że taką zniszczoną nie uda mi się wrócić do domu.

Smok natomiast zrobił się bardzo spokojny, popatrzył na mnie swoimi pięknymi oczami i szeroko się uśmiechnął. Ukazał nam się w całości i dopiero teraz zobaczyliśmy jaki jest ogromny i jaki piękny.

- Wasza mikstura zadziałała! – krzyknął radośnie – już nic mnie nie wierci w nosie!

- Nie wiem czy na pewno zasługa naszej mikstury – odparłam - kiedy wlewałam ci ją do gardła znalazłam w twoim nosie małe, białe piórko, o właśnie to – pokazałam je Strachocie.

Smok jeszcze bardziej się uśmiechnął – to piórko dostałem od Kajtka, znajomego łabędzia i martwiłem się, że je zgubiłem. Bardzo Wam dziękuję za pomoc.

Spojrzałam na zegarek, była już 13. "Najwyższa pora wracać do Ślęzańskiego lasu, bo jeszcze przegapię mój lot" – pomyślałam. Razem z krasnalami zapakowałam się na magiczną łąkę i Nawigator zawołał:

- Do Ślęzańskiego lasu!

Ale łąka ani drgnęła, spróbowaliśmy jeszcze raz – ale nadal bezskutecznie.

- Chyba jest za bardzo zniszczona – powiedział Gołębnik.

- I jak ja teraz wrócę do domu? – zasmuciłam się.

- Ja was podwiozę! Wskakujcie na mój grzbiet – zawołał smok.

Wziął łąkę pod pachę, rozwinął olbrzymie skrzydła, machnął nimi może 3 razy i już byliśmy na miejscu.

Nasze pojawienie się w Ślęzańskim lesie bardzo wystraszyło wszystkich. Smok, który był dla nich postrachem położył się jak potulny piesek i zaczął radośnie machać ogonem.

- Nie bójcie się go – zawołałam – to całkiem miłe stworzenie, nie chciał niszczyć waszego lasu, wszystkiemu był winny katar.

- Zgadza się – krzyknął Życzliwek – to bardzo miły smok!

- I pomocny – powiedział Gołębnik.

Krasnale zaczęły powoli wychodzić z ukrycia i przyglądać się przybyszowi, a on był bardzo szczęśliwy, że jest w centrum uwagi.

- Co się stało z magiczną łąką!? – zawołał Papa Krasnal – cała zniszczona!

- Niestety trochę ucierpiała w trakcie naszej misji – odpowiedziałam – i obawiam się, że straciła swoją magiczną moc. Jak ja teraz wrócę do domu?

- Nie martw się – powiedział Światowid – moc tej łąki płynie z drewna użytego do jej budowy, pochodzi ono z magicznego drzewa, które rośnie na szczycie Ślęży, wystarczy kilka jego gałęzi i raz dwa ją naprawimy, trzeba tylko jakoś szybko je tutaj dostarczyć.

- Ja bardzo chętnie polecę – powiedział smok – tylko potrzebuję przewodnika.

- Ja mogę z tobą polecieć - powiedział Gołębnik – latanie na smokach jest super!

Strachota odleciał i już po chwili wrócił z kilkoma gałązkami. Krasnale szybko wymienili spalone deski w łące. Światowid odprawił nad nią jakieś zaklęcie i łąka odleciała.

- Pospieszmy się – zawołał Franek – bo twój tramwaj nie będzie czekał.

Szybko pożegnałam się z całą rodziną Krasnali.

- Będziemy o tobie pamiętać! Do zobaczenia we Wrocławiu! – krzyknął Papa Krasnal.

Franek chwycił mnie za rękę i szybciutko przebiegliśmy przez małe drzwiczki w ścianie Piwnicy Świdnickiej i znów wróciłam do swoich rozmiarów.

- Teraz szybko na przystanek – zawołał – musisz wsiąść do tramwaju ...

- Tak, pamiętam – Baba Jaga – dokończyłam wsiadając.

- Tylko pamiętaj, żeby wsiąść na właściwą łąkę! – zawołał Franek i pomachał mi na do widzenia.

Tramwaj był pełen pasażerów, ale jedna ławka była pusta – obok niej zobaczyłam znajomą tabliczkę „LH Standard Linke-Hoffmann-Werke 1925”. „Wracam do domu” – pomyślałam szczęśliwa. Latarnie na Moście Zwierzynieckim znów mignęły dwa razy, a przede mną pojawił się przystanek tramwajowy: Hala Stulecia. Byłam w domu.

Okazało się, że cała moja podróż i przygoda trwały tyle co jeden kurs Baby Jagi.

Wracałam do domu autobusem. Po przejechaniu Mostu Strachocińskiego spjrzałam w stronę kanału Odra – Widawa i lasu Strachocińskiego z nadzieją, że może zobaczę mojego smoka i wtedy za oknem przeleciało małe białe piórko, wiem, że on też tam był. Teraz kiedy spaceruję z moim psem po lesie Strachocińskim wiem, że on tam jest. Czasem zaszeleści w krzakach, czasem rzuci we mnie żółędziem albo sploty kaczki gnieźdzące się w zaroślach, a mój pies za każdym razem próbuje go wytropić.

Często odwiedzam również wrocławskie krasnale – zawsze, kiedy do nich podchodzę, mam wrażenie, że się do mnie tajemniczo uśmiechają. Ławka obecnie znajduje się w Miejskim Muzeum we Wrocławiu, jeszcze na niej nie siadałam, chyba nie jestem jeszcze gotowa na kolejną przygodę.